



PRZYJACIEL LUDU

347
5

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.

Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu“, Lwów, ul. Sobieskiego l. 28

ZAGAJENIE SEJMU.

Sejm galicyjski, dla którego obszerną otwieramy rubrykę w naszym piśmie, zebrał się dnia 10. października. Zagaił go namiestnik kraju, hr. Kazimierz Badeni, dłuższem przemówieniem, z którego streścimy poniżej najważniejsze ustępy.

Zaznaczywszy na początku, że cesarz zamianował marszałkiem sejmku hr. Jana Tarnowskiego, zastępcą zaś arcybiskupa, księdza Sembratowicza, i powinszowawszy im tej godności, oświadczył namiestnik w dalszym ciągu swej mowy zagajającej, że przekonania jego co do spraw krajowych w niczem się nie zmieniły, od czasu, w którym pierwszy raz jako namiestnik witał przedstawicieli kraju.

Licząc się z kierunkiem, w jakim większość sejmowa iść zamierza, mając dalej na oku załatwienie tak ważnej sprawy, jak sprawa propinacyjna, oświadczył namiestnik, że co do przedkładania projektów, dotyczących praw ustawodawczych, będzie nader wstrzemięźliwym. Przedkłada zatem kilka tylko najważniejszych podług jego zdania spraw. Pierwsze już przedłożenie rządowe, co do wynagradzania katechetów w kilkoklasowych szkołach wydziałowych i ludowych. Ustawa ta nie otrzymała sankcji sej-

mowej w zeszłorocznej kadencji, pan namiestnik ma zaś nadzieję, że sejm, usunąwszy pewne trudności, umożliwi obecnie przyjęcie do skutku owej ustawy.

W dalszym ciągu podniósł p. namiestnik projekt rządowy ustawy sanitarnej (dotyczącej stosunków zdrowotnych kraju). Zaprowadzenie ładów w te stosunki, okazuje się koniecznem i bardzo naglącem wobec faktu, że rok rocznie tyle ludzi marnie ginąć musi, wskutek braku odpowiedniego nadzoru. Wymówka, że nie ma na to sił fachowych nie powinna tutaj grać żadnej roli. Namiestnik nie wątpi, że zabezpieczenie jakiego takiego bytu tym ludziom, wyrobi u nich chęć poświęcenia się swej pracy dla zaradzenia złemu.

Następnie omówiwszy budżet (zestawienie rachunków na potrzeby krajowe) na rok 1890 i zamknięcia rachunkowe za rok 1888 funduszków indemnizacyjnych, przeszedł namiestnik do omawiania stosunków szkolnych kraju. Zaznaczył mianowicie, że rada szkolna walczy z brakiem odpowiednich kandydatów na posady inspektorów okręgowych, gdyż ludzie na te posady wskazani, bronią się i niechętnie przyjmują te obowiązki, dlatego, że warunki, pod tym względem panujące, nie są stałe, lecz tylko

prowizoryczne (tymczasowe). Dlatego też ministerstwo oświaty, chcąc temu zaradzić, przedłożyło Izbie deputowanych ustawę, regulującą stanowisko inspektorów okręgowych. Jest także i brak uzdolnionych nauczycieli, wobec tego staje się, nieodzownym pomnożenie seminarjów nauczycielskich t. j. zakładów, wychowujących nauczycieli. Wskutek tego zestawienie wydatków na potrzeby szkolne na rok przyszły jest większem, aniżeli było dotychczas. Jeżeli szkoły nasze ludowe, powiedział namiestnik, nie są tem, czem być powinny, to nie rada szkolna temu winna, gdyż ta pełni swoje obowiązki należycie, ale stoją na przeszkodzie temu trudności, z jakimi mają odnośne władze do walczenia.

Wobec tego, że w szkołach średnich panuje wielkie przepięnienie, sądzi pan namiestnik, że byłoby korzystniej dla kraju, gdyby młodzież zamiast uczęszczać do szkół średnich, zwróciła się do szkół przemysłowych, którym szczególną poświęci uwagę. (Nam się zdaje, że jeżeli do szkół średnich jest za wielki napływ, to aby uniknąć przepięnienia, należałoby się postarać o pomnożenie liczby tych szkół. Tak postępują w innych krajach cywilizowanych, gdyż oświaty nigdy nie może być za wiele, a ograniczanie się pragnących wiedzy szkołami przemysłowymi nie może wpłynąć dodatnio na poziom oświaty krajowej. Szkoły przemysłowe bowiem nie mogą z natury rzeczy dać takiego wykształcenia, jakie dają dobrze urządzone szkoły średnie). (*Przyp. Red.*)

W sprawie budynków szkolnych gimnazjalnych poszliśmy — powiedział namiestnik, o kilka kroków naprzód, a mianowicie we Lwowie buduje się gimnazjum państwowe, które z początkiem roku szkolnego będzie wykończone — w Krakowie toczą się układy z instytucjami finansowymi, które chcą się

podjąć budowy za rocznym czynszem, któryby pokrywał procent wraz z wolnem umorzeniem; w ten sposób przyszlilibyśmy w Krakowie w posiadanie dwóch zupełnie odpowiednio wybudowanych domów dla umieszczenia szkoły realnej i jednego gimnazjum.

W Przemyślu przystąpi rząd w najbliższej przyszłości do budowy nowego gmachu gimnazjalnego.

Przechodząc do ciężkiej, a ważnej sprawy propinacyjnej, zaznacza, że dzięki pomocy, którą się dyrekcja fund. prop. szczyli i dzięki wytężonej pracy organów do tej czynności powołanych, uprawnieni, tak ci, którzy się zadowolili orzeczeniami pierwotnymi, jak i ci, którzy wyższe dochody reklamowali, otrzymają wszyscy wyroki przed upływem roku bieżącego, a z przekazem sądowym w rękę będą mogli na dniu 2. stycznia r. 1890 podnosić swe kapitały wynagrodzenia.

Oprócz tego nadmienia p. namiestnik, że cyfra, którą dyrekcja z dzierżaw propinacyjnych uzyska, sownie pokryje tę, którą w. Izba w roku zeszłym na ten cel obliczyła, jako potrzebę na oprocentowanie i umorzenie wypuszczonego kapitału.

Ciężki pod wszystkimi względami rok dla rolników, nie uszedł uwagi rządu. Nędza występująca już dziś groźnie w niektórych powiatach i to właśnie może w najżyźniejszych, skłoniła namiestnika do robienia zawczasu kroków potrzebnych dla ratunku gospodarstw włościańskich; dostarczenie zarobków i zapewnienie zasiewów, oto środki najważniejsze, co do których porozumiał się z Wydziałem kraj.

W końcu przemówienia swego oświadczył p. namiestnik, że według telegramu, który odebrał od prezydenta ministrów, *dziennik praw państwa publikuje rozporządzenie cesarskie, które upoważnia rząd do udzielenia kleska niewrodzaju dotkniętym okolicom Galicji*

kwotę 300.000 złr. bezpowrotnej zapomogi i kwotę 600.000 złr. bezprocentowej pożyczki, za którą fundusz krajowy winien dać porękę i która ma być spłaconą w 6 rocznych równych ratach, począwszy od 1. stycznia 1892 r

Sumy te nie wystarczą zapewne do zaspokojenia tych potrzeb, z którymi na wiosnę szczególnie będziemy mieli do walczenia. Nie wątpi jednak p. namiestnik, że w. Izba, idąc za przykładem cesarza, otworzy także Wydziałowi kraj. kredyta, które się jeszcze potrzebne okażą.

KRONIKA SEJMOWA.

Po sprawdzeniu wyboru hr. Jana Tarnowskiego i po złożeniu przez niego przyrzeczenia marszałkowskiego, przemówił marszałek, zapewniając pomiędzy innymi, że zadaniem sejmu będzie własną pracą przyczynić się do udoskonalenia naszego gospodarstwa krajowego, starać się o utrwalenie, a gdzie zachodzi potrzeba, o poprawę naszych stosunków tak, iżby one odpowiadały rzeczywistym potrzebom ogółu i zapewniały naszemu organizmowi narodowemu rozwój pod względem moralnym i materialnym.

Wydział krajowy jest wykonawcą woli sejmu, ale winien także przynajmniej w pewnej mierze być jego doradcą; jeżeli przedłożenia swoje ustawodawcze dla tegorocznej sesji sejmowej ograniczył on do skromniejszej niż zwykle liczby, uczynił to w mniemaniu, że Izba wychodząca z nowych wyborów, wskaże mu zapewne drogi, jakimi ma dalej postępować i wytknie cele, ku którym zechce przeważnie jego prace i usiłowania skierować.

Nie rozumie pan marszałek przez to, żeby ogólny kierunek gospodarstwa krajowego mógł uleść zasadniczej zmianie, byłoby to

błędem, którego z pewnością nie popelnimy. Nie ulega wątpliwości, że jak dotychczas tak i nadal starać się będzie sejm, o podniesienie oświaty i rozpowszechnienie jej we wszystkich warstwach społeczeństwa, że dbać będzie o podniesienie przemysłu wszędzie, gdzie ma warunki żywotności i powodzenia, że system nasz komunikacji utrzyma w dzisiejszym stanie kwitującym, a gdzie tego zajdzie potrzeba, takowy uzupełni, że otoczy opieką szpitale i zakłady humanitarne i doprowadzi do końca rozpoczęte dzieło regulacji i obwałowania rzek, o ile obowiązek ten ciąży na kraju.

Do rzędu najważniejszych spraw należy kwestja naszych stosunków gminnych, które pod niejednym względem poprawy wymagają.

Od wys. Izby zależy, czy wogóle projekta zmierzające do reformy ustawodawstwa gminnego, mają w przyszłości być przedmiotem jej obrad.

Kwestja finansów krajowych jest zawsze pierwszorzędnej wagi, a w roku ogólnego nieurodzaju i wobec trwającego ciągle presilienia ekonomicznego, nabiera coraz większego znaczenia. Wydział kraj. stara się usilnie o możliwe oszczędności, pragnie, o ile od niego zależy, ochronić kraj od podwyższenia dodatków, niezależnie jednak od jego woli, naturalnym biegiem spraw i wzrostem potrzeb wzmagają się także wydatki krajowe.

Oprócz normalnego przyrostu szkół ludowych, same ustawy krajowe o podwyższeniu płac nauczycieli i o katechetach, zwiększyłyby preliminarz Rady szkolnej kraj. o przeszło 200.000 zlr.

W roku tak niepomysłnych zbiorów, Wydział kraj. ze świadomością trudnego położenia i koniecznością tylko zagniony, przedkłada Izbie sprawozdanie budżetowe, wykazujące potrzebę podwyższenia dodatku krajowego. Wys. Izba osądzi, czy proponowany sposób

pokrycia niedoboru, z podwyższeniem dodatków tylko o 1 cent od złotego odpowiada potrzebie i stosunkom finansowym kraju.

Urlopy na cały czas sesji wzięli Adam ks. Sapieha i Artur hr. Potocki.

Przystąpiono do sprawdzenia wyborów.

P. Rożankowski domagał się odroczenia weryfikacji pp. Barańskiego i Borkowskiego. Wniosek ten większość odrzuciła.

Podobny wniosek stawił p. Rożankowski także przy weryfikacji Chamca z Zaleszczyk, ponieważ jest wniesiony protest z rozmaitemi zarzutami na starostę tamtejszego, który kazał nawet aresztować wyborców podczas głosowania. Wydział krajowy kontentując się po prostu głośliwym tłumaczeniem starosty bez żadnego śledztwa, wniósł uznanie ważności tego wyboru. Sprzeciwili się temu i żądali odroczenia pp. Siczynski i Antoniewicz, podczas gdy Kozłowski Zygm., Golejewski i sprawozdawca Pietruski bronili ważności. Uznano ważność 52 głosami przeciwko 44. Odroczenie weryfikacji żądał Rożankowski bezskutecznie przy Lenartowiczu, Niezabitowskim, Puzynie, Rayskim i Sawie. Zweryfikowani złożyli przyrzeczenie poselskie, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Przytaczamy rzeczy ważniejsze:

Postanowienia o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych.

Projekt ustawy, nakładającej na Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, operujące w Galicyi, obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania *śłużby pożarnej*.

Sprawozdanie z petycji wiecu miejskiego w sprawie założenia domu *pracy przymusowej* etc.

Przedmioty wymienione i inne przekazano rozmaitym komisjom, i postanowiono wybrać komisje: budżetową, szkolną, sani-

tarną (dla projektu służby zdrowia), asekuracyjną, administracyjną, gminną, przemysłową, kultury, drogową, prawniczą, bankową, petycyjną, podatkową i górniczą, razem 14 komisyj.

Nadto p. Huryk zaproponował wybór osobnej komisji głodowej z 15 członków dla obmyślenia sposobów zaradzenia nędzy, a w szczególności odpisania podatków i zarządzania robót publicznych z zaniechaniem systemu jeneralnych przedsiębiorców.

Na drugim posiedzeniu Sejmu (12 bm.); włościanin Huryk przemawia za nagłością swojego wniosku *głodowego*, który opiewa:

Zważywszy, że z powodu elementarnych klęsk ostatnich dwóch lat bardzo znaczna część włościan zagrożoną została w swojej egzystencji; zważywszy, że co najmniej dwie trzecie wszystkich zasiewów zniszczyły jak nie tamtego roku myszy, to spaliła tego roku posucha, a do reszty już zalały powodzie; zważywszy, że przez choroby pyskowe i raciczne bydła i wskutek tego przez zamknięcie jarmarków, włościanie nasi nie są w stanie nawet sprzedać swego bydła i tak już spadłoby poniżej wszelkiej ceny, by przyjść choć do najmniejszego grosza na pokrycie podatków i na zaspokojenie swoich piekących potrzeb; zważywszy, że wskutek tego bardzo znacznej części naszego i tak zubożałego włościanstwa zagraża, jeżeli nie głodowa śmierć, to ciężkie choroby głodowe, zważywszy, że na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia nie znajdujemy tej tak ważnej i piekącej sprawy, podpisani stawiają następujący wniosek naglący: Izba raczy jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu wybrać komisję z 15 członków, któraby się nad tą sprawą zastanowiła i porozumiewszy się z wys. rządem, przedłożyła w jak najkrótszym czasie Sejmowi odpowiednie wnioski celem zaradzenia grożącej

nędzy, a mianowicie: 1) przez odpisanie za-
legających tamtegorocznych i tegorocznych
podatków gruntowych i domowo-klasowych;
2) przez udzielenie bezzwrotnej zapomogi;
3) przez udzielenie bezprocentowej pożyczki;
4) przez dostarczenie publicznych robót i za-
jęcie przy nich naszych włościan z wyłą-
czeniem generalnych przedsiębiorców, a nato-
miast nadaniem tych robót gminom; 5) przez
udzielenie surowicy i soli kamiennej dla na-
szych włościan.

Wyborowi osobnej komisji sprzeciwił się
p. Struszkiewicz i zaproponował, aby pierwsze
trzy punkta wniosku Huryka przekazać komi-
syji budżetowej, a resztę komisji gospodar-
stwa kraj. Wniosek ten poparł Hausner, a
choć pp. Sawczak, Teliszewski i Romań-
czuk gorąco przemawiali za wyborem oso-
bnej komisji dla sprawy, która jest ważną
i specjalną, Izba znaczną większością uchwa-
liła propozycję Struszkiewicza.

Projekt do zmiany sejmowej ordynacji
wyborczej i statutu krajowego pomnożenia
liczby posłów), tudzież sprawę ustanowienia
w okręgu starostwa w Brzesku czwartego
sądu powiatowego przekazano komisji pra-
wniczej.

Z kolei porządku dziennego przystąpił
Sejm do wyboru 14 rozmaitych komisyj.

Z klubu włościańskiego weszli do komi-
sji szkolnej Potoczek; do sanitarnej
Kramarczyk; do przemysłowej Żardecki
do petycyjnej Stręg i Żardecki.

Na porządku dziennym stoi weryfikacja
wyborów. Pietruski referował o wyborze p.
Polanowskiego z okr. gm. wiejskich w Sokalu.

Przeciwko wyborowi p. Polanowskiego
wniesiono protest, licznymi zaopatrzone pod-
pisami. Zarzuca on okoliczności, że wybór
rozpoczęto na pół godziny przed terminem
oznaczonym, wskutek czego skład komisji
wyborczej wyszedł tak, że przyjała ona wi-

docznie wyborowi p. Polanowskiego, a nie
dopuszczała do głosowania wyborców przeci-
wnika, lub przyjmowała z umysłu głosowanie
na mylne nazwiska Wachnianina, aby mu
ubywało głosów. Protest wylicza mnogie
przekupstwa i wyprawienie bankietu podczas
głosowania.

Protest ten zakomunikowano Wydziałowi
kraj. ten namiestnictwu, a ono starostwu, które
zdało sprawę, zaprzeczając podanym okoli-
cznościom lub usprawiedliwiając je.

P. Sawczak oświadczył, że nie jest z nie-
przyjnością dla p. Polanowskiego, o którym
słyszał, że ludowi dobrze czyni, ale dla za-
sady musi wystąpić przeciwko takim sposo-
bom demoralizującym przy wyborach.

Usprawiedliwienia starosty są gołosłowne
i sprzeciwiają się dowodom. Przed-
wczesny wybór komisji jest niesprawiedliwo-
ścią, podobnie jak inne precedury i przekup-
stwa, albowiem byli wyborcy, którzy przy
komisji składali zadatki otrzymane za gło-
sowanie na Polanowskiego. Na przyszłość na-
leżałoby surowe zarządzić dochodzenia.

Sekretarz Kozłowski odczytał wniosek
złożony do łaski marszałka, P. Kramar-
czyka o zmianie zastosowania przepisów
względem zarazy na nierogaciznę.

VI. Zjazd Kółek rolniczych.

W dniach 9. 10. i 11. bm. odbywał się
we Lwowie zjazd delegatów i członków Kó-
łek rolniczych. Na zjazd ten przybyło z roz-
maitych stron kraju około 360 osób. Obrady
zjazdu odbywały się w sali ratuszowej, a u-
chwały, jakie na nim zapadły, jakoteż od-
czyty i wykłady uczonych ludzi w przedmio-
cie gospodarstwa wiejskiego, sklepików wiej-
skich i radzenia sobie w sprawach domowych
i gminnych zasługują na przytoczenie ich

w głównych Łodaj punktach. Włościanie brali także udział w naradach i poruszali niektóre sprawy w sposób rozumny i trzeźwy. Na zjazd przybyli także szan. posłowie włościanscy: Potoczek, Kramarczyk i Stręg. Po otwarciu zjazdu przez prezesa Towarz. Kółek rolniczych p. Augustynowicza i formalnościach zwyczajnych przystąpiono do obrad. Pierwszego dnia najwięcej mówiono o sklepikach wiejskich, które w niektórych gminach bardzo dobrze się rozwijają, dzięki ludziom dobrej woli i ich przedsiębiorczości. Pokazuje się, że nie święci garnki lepią i że możemy bardzo dobrze się obejść bez żydów, którzy dotychczas cały handel w swoich trzymali rękach, sprzedając towar lichy za drogie pieniądze. Pokazał się tylko brak sklepów hurtownych, z którychby sklepiki sprowadzać mogły towar dla użytku członków Kółka rolniczego. W niektórych miejscowościach poradzono sobie w bardzo dobry sposób i składy hurtowne pozakładano na własną rękę. Tak np. stało się w Jaśle, gdzie istnieje duży skład, zaopatrujący sklepiki w powiatach jasielskim i krośnieńskim we wszelki towar. Kilku ludzi złożyło się na 1000 złr. i z tym kapitałem założyli sklep. Po pół roku pokazało się, że założyciele wyszli na sklepie bardzo dobrze, dawali bowiem Kółkom rolniczym rzetelny towar po bardzo niskich cenach, a zyskali jeszcze pomimo to 500 złr. Przykład ten powinien innych obywateli zachęcić do założenia podobnych spółek. Potrzeba do tego tylko silnej woli i starania, nie więcej, przeszkody usuną się same, a korzyści oplacą wszystkim trud i niewielkie kłopoty.

Na zjeździe uchwalono, aby zarząd główny postarał się o założenie w miastach powiatowych składów hurtownych. Na uchwałę tę jednak nie powinni się członkowie Kółek rolniczych oglądać, ale niech sami, jeżeli mają ku temu środki, sklepy takie zakładają.

Z włościan zabierali głos w tej sprawie: Grzegorz Sowa z Barysza koło Buczacza i Józef Krukowski z pod Trembowli, który przemawiał po rusku w kilku innych jeszcze sprawach.

Z innych uchwał zanotować należy i tę, że postanowiono prosić Sejm, aby postarał się o utworzenie przy seminarjach nauczycielskich osobnych kursów praktycznego gospodarstwa wiejskiego, na któreby mogli uczęszczać kandydaci nauczycielscy. Byłaby to rzecz bardzo pożądana, albowiem nauczyciel wiejski wyuczywszy się dobrze gospodarstwa, mógłby na wsi uczyć dzieci i nieraz dobrze włościanom poradzić.

Uchwalono także, aby zarząd główny wydawał „Przewodnik dla Kółek rolniczych“. Będzie on wychodził co miesiąca i będzie zamieszczał same rady gospodarze i wiadomości o sprawach Kółek rolniczych. Pożyteczne to pismo będzie redagowane przez ludzi uczonych w gospodarstwie i każde Kółko powinno je sobie zaprenumerować.

Mówiono także na zjeździe o nasionach, które nie zawsze w najlepszej jakości Kółkom się dostawały. Jest nadzieja, że na przyszłość dostawcy będą rzetelniejsi.

W sprawie zaradzenia klęsce głodowej uda się zarząd Kółek do rządu o odpisanie zaległych podatków tym gminom, które najbardziej klęską tą zagrożone zostały i wyjednanie bezpłatne lub po niższej cenie soli bydłowej dla łatwiejszego wyżywienia inwentarza.

Z odczytów, jakie miano na zjeździe, wspomnieć należy o odczycie lustratora gospodarstw wiejskich p. Bielskiego, który wykazał, że nietylko sama posucha, ale i zła, płytką uprawa wpłynęła na dzisiejszą klęskę głodem grożącą, doradzał też dlatego włościanom staranność w uprawie i dawał praktyczne rady jak na zimę w liść suchy z lasu zaopatrywać

się trzeba, aby nie brakło na pościółkę dla bydła i jak wszystko zużytkować w gospodarstwie można, żeby nic się nie marnowało. Profesor p. Ciesielski mówił o hodowaniu pszczoł, a lustrator Kołek p. Wiśniewski o inwentarzu, że tylko tyle trzymać go można, na ile paszy własnej wystarczy, dawał też mądre rady, jak z bydłem, tym prawdziwym skarbem każdego włościanina obchodzić się należy i jak go szanować, żeby mieć z niego jak największy pożytek. Najwięcej jednak zyskali włościanie w Dublanach, pod Lwowem, dokąd ich zaprosiła tamtejsza szkoła rolnicza. Tam wykładali im profesowie o gospodarstwie, pokazując na przykładach, jak rola powinna być uprawiana, a bydło hodowane.

Ks. ŚCIEGIENNY.

(Dokończenie).

Musiał więc ks. Ściegienny pożegnać na długo, może na zawsze ziemię swoją rodzinną, przyjaciół, krewnych i wszystko co kochał. Postano go na karę ciężkich robót do kopalni nerczyńskich, daleko na północ, gdzie zima trwa dziesięć miesięcy, a straszliwe mrozy ścinają krew w żyłach. Do tychże kopalni posłani zostali dwaj bracia jego Karol geometra i Dominik gospodarz, którego przytem okrutnie obili kijami.

Na smutnem tem wygnaniu w kopalniach nerczyńskich spotkał się ks. Ściegienny ze sławnym pisarzem polskim i wielkich zasług człowiekiem, Agatonem Gillerem, który za wierną służbę ojczyźnie został również wysłany na Sybir przez moskiewskiego cara.

Agaton Giller umarł dopiero przed dwoma laty w Stanisławowie, gdzie mieszkał po powrocie z Syberji i pracował nad napisaniem »Historji powstania narodu polskiego«.

W pięknem swem dziele Giller tak pisze

o ks. Ściegiennym: { Rozczytujać się w ewangelji świętej, która głosi o miłości i braterstwie wszystkich ludzi, Piotr Ściegienny wpadł na pomysł urządzenia tak społeczeństwa polskiego, aby te cnoty zapanowały między wszystkimi dziećmi jednej wspólnej matki-ojczyzny. Pokrzywdzenie ubogich i ciemnych, korzystanie niesumienne z trudów i ciężkiej pracy włościanina, przeciwne Bogu pogardzanie ludem roboczym, uważał ks. Ściegienny za wielką niesprawiedliwość, która wymagała natychmiastowej naprawy, bo od niej zależała przyszłość Polski i szczęście jej dzieci. Sądził on, że niesprawiedliwość ta da się usunąć, jeżeli każda gmina będzie wybierała na przewodnika i naczelnika swego proboszcza, który rozumem, dobrocią i przykładnem życiem potrafi pozyskać sobie jej zaufanie. Gmina miała radzić o interesach i sprawach swych członków, dążąc do tego jedynie celu, aby zabezpieczyć szczęście, które Bóg człowiekowi przeznaczył. Każdy członek gminy miał posiadać równą ilość gruntów, zostających pod rozporządzeniem zarządu gminnego.

Gminy miałyby reprezentację w powiatowym zebraniu czyli sejmie; powiaty w prowincjonalnem, wszystkie zaś prowincje czyli kraj cały pozostawałby pod władzą krajowego sejmu, który rządzić miał państwem jako rzeczpospolitą wolną a zabezpieczoną od przewagi wielkich panów, od samowoli i od samowładztwa pojedynczych ludzi.

Ks. Ściegienny wierzył, że według jego pomysłu urządzona Polska stanie się przykładem dla innych narodów i wskaże im jak zapewnić szczęście i wolność dla całej ludzkości, od tyłu lat we krwi i pocie dorabiający się królestwa bożego na ziemi.

Jakkolwiek ubrany w suknie księdza, Ściegienny nie przestał być chłopem nawet co do obyczajów.. Cała też rodzina jego, prócz jednego brata, który został geometrą,

nie opuściła stanu kmiecego. Miał więc nadzieję, że kmiecie nie odepchną go od siebie i że ramionami chłopskimi dźwignie ojczyznę i urządzi ją chłopskim rozumem, bo w rozumie tym widział najwięcej prawdy i sprawiedliwości.

Zabrał się też z wiarą i energją do pracy i na wiosnę r. 1844, opuszczając często Chodel, w okolicach Kielc i Świętego Krzyża zgromadzał lud i prowadził z nimi długie rozmowy, zawiązując jednocześnie stosunki z mieszczanstwem i szlachtą. W rozmowie z włościanami, którzy mu wierzyli, jako księdzu i synowi włościanina, używał najczęściej przypowieści ewangelicznych.

Dnia 8. września, w święto Matki Boskiej ks. Ściegienny wystąpił z publicznem kazaniem w kościele na św. Krzyżu, zachęcając lud do kupienia się koło sztandaru Matki Boskiej przeciw wrogom Jej, ojczyzny i wolności ludu. Włościanie zrozumieli, że idzie o Polskę i zniesienie pańszczyzny i pogarnęli się do ks. Ściegiennego.

Kuźniacy tymczasem po fabrykach klepali kosy, pałasze, groty do lanc, lali kule, przygotowywali proch, naprawiali starą broń włościanie przygotowywali drzewce.

Ks. Ściegienny, mając na celu jedynie dobro i szczęście włościan, nie przypuszczał, że znajdują się wśród samychże włościan jądasze. A jednak tak się stało.

Gdy dnia 24. października w lesie, we wsi Krajno pod Kielcami ks. Ściegienny zgromadził chłopów i przemawiał do nich gorąco, wzywając do walki z moskalami, gospodarz tej wsi, Walenty Janic, poszedł do wójta gminy, Perkowskiego z doniesieniem o zebraniu w lesie i o rozpoczynającej się ruchawce. Perkowski zaś nie omieszkał donieść o tem Moskałom.

W przeddzień wybuchu, w noc poniedziałkową, zwołano w okolicy Kielc cztery bata-

ljony piechoty i kilka sotni kozaków, które jednej i tej samej godziny zająwszy wsie: Niewachłów, Białogon, Posłowice, Bileczę, Mayczę, Krajew, Cisów, oraz dalsze, Samsonów, Suchedniów, Żagdańsk, aresztowały wszystkich włościan i wielu ze szlachty, wedle listy sporządzonej przez Perkowskiego. Nazajutrz tysiąc więźniów napełniło więzienie w Kielcach; szpital św. Leonarda zamieniono również w więzienie.

Ks. Ściegienny uszedł i krył się u Bernardynów w klasztorze na Karczówce, górze odległej o 1 i pół kilometra od Kielc. W Kielcach bywał jednak nieomal co dzień, pod różnemi postaciami przebrany i nie dając za wygraną, chciał powiązać zerwane nici spisku. Policja wedle wskazówek Perkowskiego, kierowana przez inspektora Jurgaszkę śledziła bacznie ks. Ściegiennego.

Kiedy w połowie jakoś października, pewnego pięknego, ciepłego dnia jesiennego ks. Ściegienny przybywszy z Karczówki do Kielc, wstąpił na chwilę do domu mieszczanina Podolskiego przy ulicy Staro-Warszawskiej, wpadł tam jeden z ocalonych dotąd spiskowych z ostrzeżeniem, że policja idzie ks. Ściegiennego aresztować. Ks. Ściegienny wyszedł z domu Podolskiego tyłem na ulicę Kozią, a zamtąd dostawszy się na łąki, przebiegł je i puścił się drogą ku Karczówce. Policja szła za nim, goniąc go na oko.

Straszne wścigi!

Ks. Ściegienny wydostawszy się na drogę do Karczówki, sądził, że ujdzie. Tymczasem nieszczęście chciało, że natknął się na Bańkowskiego, strażnika tabacznego, uzbrojonego, bo powracającego z jakiejś wyprawy za przemytnikiem. Bańkowski był mężczyzną silny i wysokiego wzrostu. Spostrzegłszy człowieka ściganego przez policję, w przekonaniu

że to złodziej lub przemytnik, zatrzymał go i oddał w ręce policji.

Tym sposobem ks. Ściegienny został schwytany.

Bańkowski dowiedziawszy się kogo dopomógł aresztować, był w rozpacz, ale za późno.

Co się potem stało ze Ściegiennym już wiemy. Dodamy więc tylko w tem miejscu, że na Sybirze, za Bajkałem, gdzie ks. Ściegienny wraz z licznym zastępem spiskowych do kopalni zesłanym został — starał się tam sformować wśród wygnańców towarzystwo, które wspólnie według jego zasad pracowało i dzieliło się owocami swej pracy, dopomagając sobie wzajemnie i krzepiąc radą i miłością słabszych na ciele i duchu.

W roku 1857 ks. Ściegienny wrócił do kraju, a w 1883 roku przywrócony jak wiemy, do pełnienia urzędu kapłańskiego, pędzi dni jako kapelan w szpitalu Bonifratrów w Lublinie.

Takie to są dzieje ks. Ściegiennego.

Z ludzi, którzy bezpośredni brali udział w przygotowaniu powstania koło Kielc, żyje Jan Nowakowski; po powrocie z Sybiru został rejentem w Iłży pod Radomiem i te obowiązki pełni po dziś dzień. Zawadzki poległ w r. 1863. Pantoczkwowie pomarli w Sybirze. Włóścianin Janicz, który zdradził, zmarniał pogardzony przez wszystkich; Perkowski wójt również, a umierając miał widzenia. Ciągłe zdawało mu się, że mu w głowach stoi ks. Ściegienny, grozi i nie chce dać rozgrzeszenia.

Ks. Ściegienny żyje po dziś dzień. Wzrostu jest niskiego, szczupły, nieco zgarbiony. Pomarszczoną, o przyjemnych rysach twarz jego otaczają białe jak mleko włosy i takaż broda, którą przywykł nosić na Sybirze, a którą potem zwierzchność duchowna nosić

mu pozwoliła. Siwe jego oczy świecą z pod gęstych brwi młodzieńczym zapałem i wielką bystrością. Zachował dotąd umysł jasny i wolnomysłny, a lud kocha tak szczerze, jak dawniej i również gorąco pragnie jego szczęścia i dobra. Pracuje obecnie nad książką do nabożeństwa dla włościan, a dawniej pisał pamiętniki.

Listy do „Przyjaciela Ludu“.

Ponieważ widzę, że »Przyjaciel Ludu« pisze rzeczywiście w tym duchu, jak się tytułuje i jest przyjacielem dla ludu, przeto uważam, że może będzie użytecznem niektóre wiadomości z okolicy dla użytku redakcji przesłać, a to tem bardziej, że niemal wszystkie pisma poruszają obecnie sprawy, mające być obradami Wysokiego Sejmu, i że mimo innych licznych spraw może by się dało poruszyć jedna, bardzo lud rujnująca. Była ona już wprawdzie poruszona, mianowicie, kiedyśmy onego czasu przesłali z Tarnowskiego odezwę na ręce wielce zasłużonego ks. dr. A. Kopycińskiego, posła pow. naszego, ale jak wiele innych odbiła się i ona echem na puszczy. Podnosimy więc znowu tę sprawę, ażeby mogła dojść do wiadomości Wysokiego Sejmu, by tenże wglądął w położenie ludu i złemu zaradził. Odnośny ustęp tej odezwę, obejmującej w ogóle 16 punktów, opiewał mniej więcej jak następuje. Jest pożądanem, ażeby procesa, a mianowicie procesa gruntowe mogły mieć sporszy i lepszy obrót, a nie tak, jak się to dziś praktykuje, że mając pretensję do odebrania części lub całego gruntu, potrzeba się oddać adwokatowi, co przy procedurze, pozwalającej na prowadzenie procesu przez lata całe, obie strony procesujące się doprowadza do ruiny. Adwokat zazwy-

czaj nie wchodzi w to, czy jego klient ma o czym tak długi przeciąg czasu proces prowadzić, a często i tak bywa, że człowiek mający największą słuszność ale nie posiadający funduszów do prowadzenia procesu, przegrywa, albo też zupełnie musi go zaprzeczyć. Nawet gdy zmizerowany oddaniem każdego centa dziennego zarobku doczeka się po długim klóceniu sprawy wyroku, rekursa odwołują się do przyjsie do gruntu i resztki wyciągają.

Nie jednemu, ale setkom ludzi w podobny sposób krzywda się dzieje. Cicho o tem. Ale czyż to nie prowadzi do zniszczenia narodu, czyż nie ujmuje sławy sądowi? Ażeby temu tamę położyć, niechaj Sejm raczy środki obmyśleć. Mybyśmy pragnęli, aby zamiast tych piędźnych obrońców wybierano w każdej gminie mężów zaufania, którzyby w każdym zachodzącym wypadku tj. procesie gruntowym zdali sprawozdanie pod przysięgą sądowi a na podstawie ich świadectwa sąd by wyrok wydał i to by się zamiast kilku lat w kilku dniach a niech by nawet tygodniach skończyło. Pomoc adwokata potrzebnaby była chyba do wniesienia pierwszego pozwu. Dla wyjaśnienia tego, cośmy wypowiedzieli niech posłuży następujący przykład: W gminie Janowicach ciągnie się o grunt proces już około 7 lat a jeszcze końca nie ma. W roku nie wiem którym—dosyć że jeszcze przed zniesieniem pańszczyzny był posiadaczem gruntu Nr. 54 niejaki Kazimierz Cąbra, który miał dwóch synów Jacentego i Piotra. Gdy synów tych oddali mu do wojska przyjął on wtedy sobie komornika z innej wsi Błażeja Kozę. Po śmierci starego Cąbra komornik jego, rzeczony Błażej Koza grunt objął, gospodarował na nim parę lat i umarł, pozostawiwszy po sobie syna Wojciecha Kozę. Gdy powrócili synowie

pierwszego posiadacza Kazimierza Cąbra z wojska, naówczas starszy z nich Jacenty zaprosował Wojciecha Kozę i wygnał go. Z córką Jacentego Marjaną, ożenił się zczasem 2-gi syn Błażeja Kozy a brat wygnanego Wojciecha. Ten ożeniony Józef Koza siedział lat 10 z żoną na gruncie i miał z nią syna Wincentego Kozę a po jej śmierci ożenił się z drugą żoną Rozalją Ludwów i miał z nią czworo dzieci. W jakiś czas pomarł, pozostawiając po sobie pięcioro dzieci i majątek przeważnie z pierwszą żoną zapracowany: wołów 4, krów 4, jałówek 2, trzody chlewnej sztuk 6, śliw suchych około 10 korcy i innego zboża ze 30 korcy, lasu nierabanego mniej więcej morg. oraz budynki gospodarcze, ogród owocowy w dość dobrym stanie, a rozumie się i te drugą, żonę Rozalję. Wdowa ta wydała się potem za męża za Feliksa Pałuckiego i pozostała na gruncie tym, a gdy zawezwano do przeprowadzenia pertraktacji, więc postarała się o to, że detaksatorowie zeznali i oszacowali grunt ten, jakoby był własnością po Józefie Kozie. Wprawdzie chcieli, aby ówczesny wójt zwrócił uwagę notariuszowi, że raczej niech przeprowadzi pertraktację nie po Józefie Kozie, lecz po jego żonie Marjannie z Cąbrów, ale ten robił co chciał, a Sąd też na tej podstawie wydał dekret dziedzictwa z prawem równego podziału wszystkich pięciorga dzieci.

Dopóki był pozostały syn po Marjannie, Wincenty Koza mały i myśleli ojczymy, że może umrze lub nic z niego nie będzie, to go żywili jako tako, ale że ten nie umierał, więc powoli zaczął go pewnie za podmowieniem żony ojczym pobijać, tak zaraz jeden przyszedł pijany, wywalił dostępne do niego w nocy drzwi i byłby

go pewnie mało żywo puścił, gdyby mu był nie umknął i nie udał się o ratunek do wójta. Wójt wprawdzie upomniał tego ojczyma, ale toby było i tak mało co pomogło, gdyby do obowiązku się nie udał. Służył parę lat, a gdy doszedł do pełnoletności zwołał do wójta tych ojczymów i chciał, ażeby mu byli przynajmniej pół gruntu dobrowolnie oddali, ale o tem ani słyszeć nie chciała macocha, tylko mu przyznana część w dekrecie przyznawała i takowa odmierzona mu na jego żądanie została, że zaś do tej części nie miał nic więcej, oni mu dopomóc nie chcieli, przeto udał się do adwokata Wiktora Włyńskiego i opowiedział wszystko nie tak on, jak jego teść i zażądał zrobienia pozwu o cały grunt. Adwokat zamiast zrobić pozew jego rodzeństwu, gdyż wedle dekretu oni to byli dziedzicami, to zrobił pozew macosze, tej Rozalii Pałuckiej. Rozumie się, że pozew ten się nie utrzymał i na pierwszym kroku Wincenty Koza przegrał. Zyskał na tem tyle, że mu sąd nakazał w pewnym terminie zapłacić Rozalii kosztów 24 złr.

Więc cóż tu robić? trzeba ponownie robić pozew rodzeństwu. Idzie tedy do adwokata rozumie się płaci i robi ponowny pozew; dobrze przynajmniej, że się ożenił, więc go z pieniędzmi zastępuje ojciec żony. Idą terminami za terminami, nie dosyć że żółwim krokiem, ale jeszcze co termin to przeciwny jemu adwokat p. Perski wyrabia sobie delacją a jak ją uzyska na dni 14., to sąd wydaje termin nieraz za tygodni 14., a czasem to i później. Doprowadziło się przecie do tego, że sąd nazaczył termin do przesłuchania świadków. Mimo tego, że oświadczyli, że gdyby się był ojciec Wincentego Kozy, to jest Józef Koza nie ożenił z Marjanną z Cąbrów, to by był tego gruntu nie miał, bo grunt nie był familji

Kozów, lecz Cąbrów. Zrozumiał tę sprawę sąd i przeznaczył termin do spisania aktów, a gdy wyszedł wyrok na rzecz Wincentego Kozy, na wyrok ten założono rekurs do Krakowa, ale wyższy sąd krakowski zatwierdził wyrok i na podstawie orzeczeń dwóch sądów, adwokat Wincentego Kozy, p. Buś, bo już nie Włyński, wyrobił zezwolenie u Sądu i przez komisję osadził na gruncie Wincentego Koze. Osiadłszy na gruncie, Wincenty Koza po prawdzie powiedziec zastał go już w trzech czwartych częściach przepustoszonym co do lasu i ogrodu, a co do bydła i ruchomości zupełnie, nie mógłby był nic robić t. j. gospodarzyć, gdyby nie dobroczynność ludzi, co go wspomagali i dopomogli do obsiewu i oszparowania się a tymczasem gdy on się starał o obsadzenie i obsianie gruntu, założył adwokat przeciwnej strony rekurs do Wiednia, udowodniając, że nie prawnie go obsadzono na gruncie całym, gdyż z tego gruntu Józef Koza jakiś kawałek wykupił, splacając pewną część familji Cąbrów, a zatem ta część prawomocnie należy do wszystkich pięciorga dzieci, a nie do samego Wincentego Kozy. Wiedeń przychylił się do tego wniosku i świeżo osadzonego Wincentego Kozy nakazał usunąć, a komisja napowrót Rozalję Pałuckę na gruncie osadziła. Sąd tarnowski robi na nowo dochodzenie od kogo i którą parcelę nabył Józef Koza; przeto rozpoczął się nowy proces i są nowe terminy, a adwokaci znów wyrabiają nowe delacje i przerabiają z kilku dni na parę tygodni, a właściciel jak nic nie miał, tak nic nie ma i kto wie kiej co będzie miał, bo już i ojcu jego żony fundusze się wyczerpały. Tymczasem przeciwnicy resztki drzewa tak dzikiego, jak i owocowego niszczą i melenasowi zanoszą, a grunt leży odłogiem.

W dodatku część co to dawali i co już była odmierzoną Wincentemu Kozie za wspomniane na początku nieprawidłowe zaskarżenie Rozalji Pałuckiej Sąd sprzedał przez licytację i przez komisję ją oddał nabywcy, mężowi Rozalji, Feliksowi Pałuckiemu. Więc kończąc swój przykład, udaje się pod łaskawy rozsądek sz. Redakcji i dobrze myślących ludzi, czy odnośny ustęp naszej przesłanej do Wysokiego Sejmu odezwy nie miał po sobie słuszności i czy by nie czas było, ażeby się Wysoki Sejm za tem ujął i postarał się o rychłe ulepszenie ustawy, ażeby naród poznał, że ma nad sobą opiekę prawdziwą i jako tako mógł odżyć. A stanie się to wówczas dopiero, gdy Sejm i Rada państwa spieszenie zniwelują ustawy, które ciężą ludowi a które jak były, tak są.

Filip Zapart.

KLEMENS BORUTA

przez

W. Okrąńskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jakby człowieka polechtało — prawda? Choć płaczesz, wypijesz kropkę, zaraz śmiać się musisz. Owczarz zna ziola. Przychodzą do mnie z kieliszkami, a ja tylko po kropelce, po kropelce i za najmniejszą odrobinę płąć, bo spirytus w rzece nie płynie, a cynamon na miedzy nie rośnie. Burek, masz kanalio kość i ty podjedz. Na starą zgodę wypijemy jeszcze.

Obaj znowu pociągnęli kolejno z butelki, na której dnie niewiele zostało.

— Jak umierzył — rzekł Brzost — trzymając flaszkę do światła. Mamy gęby równe jak kieliszki, ha, ha, ha! — jak kieliszki — półkwartki! Hu — ha!

— Hu — ha! powtórzył, zataczając błędnym wzrokiem Boruta i zaśpiewał:

Moja gąsko, stąpaj wąsko...

Moja sroko, chodź szeroko.

A, żeby tak kapela, tupnąłbym...

— Ba! rozśmiał się Brzost, skłaniając głowę na posłanie i przymykając radośnie zażawione oczy.

— No, Brzoście, pójdziemy do karczmy; prawa w górę, lewa na dół...

Moja gąsko...

Już Brzost nie mógł odpowiedzieć na to wezwanie, bo zasnął. I Boruta również rozpoczynając daremnie kilka śpiewek, zapadł w sen głęboki. Po chwili, ośmielony milczeniem Burek, zbliżył się i zabrawszy resztę baraniny, odszedł na bok. Zwolna po owczarni zaczęła się rozchodzić i mięszać z wyziwem nawozu ostro woń trzmielówki, którą Brzost, wypuściwszy z ręki butelkę, obok siebie wylał. Zdziwione owce podsunęły się gromadką do śpiących, ale Burek, odpędził je natychmiast warczeniem. Kilka wszakże odważniejszych skopów znowu wróciło, jeden nawet zaczął obwąchiwać miejsce, z którego rozchodziła się woń trzmielówki.

Gdy Burek, naśladując pana, syt baraniny również usnął, gdy odstraszony jego warczeniem i wonią trzmielówki owce spokojnie legły, w owczarni zapanowała uroczysta cisza. Swobodnie też przez otwarte drzwi rozlewał się po słonie jasny potok wrześnie-
wego światła.

Nagle na smudze światła u progu owczarni odbił się jakiś cień. W progu jej stanął niskiego wzrostu, dobrej tuszy, w kurtce i dużym kapeluszu młody mężczyzna. Rozejrzał się na około, zatrzymał wzrok na śpiących, wywinął wzdorliwie grube wargi i mruczał.

Był to Klein, rządca.

Popatrzał z gniewem na śpiących, następnie cofnął się na podwórze, a spostrzegłszy przechodzącego parobczaka, kiwnął na niego:

— Brzost leży chory, rzekł ze złośliwym uśmiechem. Wypędź owce na pole po cichu, żeby go nie obudzić.

Parobczak pobiegł do owczarni, zdjął ze ściany bicz i zaczął po cichu wyganiać owce.

Owczarz, który odgłosy swego bicza znał, drgnął silnie. W tej chwili Klein zawołał po niemiecku:

— Nie przeszkadzać panom!

Ockniony już do połowy, zerwał się w przerażeniu.

— Co pan każe? spytał.

— Nic, szanowny panie Brzost — odrzekł ironicznie Klein — ja tylko upominałem chłopaka, co owce popędził, ażeby śpiących panów nie budził.

— Owce popędził — wybełkotał strwożony starzec, oglądając się po pustej owczarni, Zdrzemnąłem się chwilę, jagniaki musiały odpocząć. Burek, psia paro, gdzie bat mi zawlokłeś, a ty szelmo, bodaj cię...

Kopnął psa, który zaskowyczał przeraźliwie, zaczął się kręcić bezmyślnie, wreszcie wybiegł z owczarni.

— Panie Brzost! zawołał rządcą.

— Co pan każe?

— Powtarzam, że ja panu nie nie rozkazuję, bo jesteś wolny. Chcę tylko poradzić, ażebyś pan przespawszy się, poszedł ze swoim towarzyszem na przechadzkę.

— Co to ma znaczyć? proszę pana.

— To ma znaczyć, że od jutra będziesz pan pasał tylko swego Burka, bo ja pijaków nie trzymam.

— Alboż...

— Milcz, zabieraj swoje łachmany i precz!

— Słowa te, wypowiedziane gniewnym tonem, przebudziły Borutę.

— Łotrze! — krzyknął Klein — to ty zgodziłeś się po to, żeby mi ludzi rozpajać. Oddawaj zadatek i wynoś się gałganie, bo cię kijem przemierzę.

Boruta wytrzeszczył oczy, zbierając myśli, które mu wódka jeszcze rozpraszała, nareszcie nachylił się i z rozpędem uderzył głową Kleina w brzuch tak silnie, że ten padł w znak na słomę. Nie rzekłszy ani słowa, wyszedł.

— Zbój — krzyczał, dźwigając się, rządcą, łapać go, zbój!

Boruta nie obejrzał się nawet i wkrótce znikł za budowlami.

— Ja cię zbrodniarzu, przebodę — wołał siny z gniewu Klein — ty nie wiatr, nie uciekniesz! Ha! podłe gnaty polskie! I ty może myślisz łbem rozbijać? wrzasnął do stojącego pokornie Brzosta.

— Dwanaście lat, panie, tu wiernie służę — odrzekł spokojnie owczarz.

— Wy wszyscy równi — mówił nieco spokojniej Klein, przeszedłszy nagle do polskiej mowy. Pamiętaj Brzost, że przed sądem przysięgniesz. Ty w Boga wierzysz — co?

— Zawsze.

— No jeśli ty w Boga wierzysz, to w sądzie powiesz, że on zbój był. Idź do owiec, ja tobie przebaczam, bo winę swoją znasz.

Owczarz nisko skłoniwszy się, odszedł w pole. Klein udał się do dworu — a gdzie był Boruta?

Dworskie zabudowania Nędzy wznosiły się na górze. U jej spodu biegła pokrzywiona w różne strony wieś, której ubogie, przeważnie słomą kryte chaty, z rzadka jedynie pokładane domkami z czerwonej cegły, wskazywały, że głód szerokie prowadził w niej gospodarstwo. Znać to było i z ubogich płonów, które wieśniacy zwozili na małych furkach do stodół. A słońce wrześnie świeciło tak jasno, jak nad obrazem szczęścia i dostatku. Ach to pocziwe słońce, czasem ono jedno tylko nie odmawia człowiekowi swych promieni, gdy los go ze wszystkich swoich łask obedrze. Czasem zamiast chleba położy swój odblask na stole biedaka, jak gdyby go światłem nakarmić chciało. Dobre słońce, nie gaśnij, nie zasłaniaj swego oblicza dla ubogich.

Boruta, usiadłszy na kłocu pod chatą, od której skręcał się na wieś gościniec dworski, utkwiał wzrok w słońce. O czym myślał? Więcej o tem, co z sobą robi, niż o tem, co zrobił z Kleinem. Zwróciwszy wzrok na pole, spostrzegł Brzosta, spieszącego do owiec. Wstał więc z kłoca, okrążył zabudowania folwarku i podążył za Brzostem.

— Szymonie! Szymonie! wołał zdaleka.

Ale Szymon, pogrążony we wspomnieniach świeżego wypadku, nie słyszał.

— Cóż tak zagony liczyłeś? — krzyknął wreszcie Boruta, doganiając owczarza.

— A co? rzekł, zatrzymawszy się Brzost.

— Potłukłem go bardzo?

— Tłusty wieprz — nie mu się nie stało. Ale co upadł, to upadł, jak kłoda.

— Krzyczał, słyszałem, niech mnie za ogon złapie.

— Powiedział, że cię do sądu weźmie, a mnie postawi, żebym przysiągł.

— Niech skarży. Was zostawił?
— Czort go wie, kazał iść do owiec.
Wypędzi. To pójdę z torbą. A co ty?
— Trzeba poszukać roboty.
— Byłeś u Jana?
— Po co? Stryj to nie pan i nie kupiec. Chleba nie ma, a roboty nie da. A co mi z tego, że w chałupie przemocować pozwoli!
— A ty głupi, chałupa jest do połowy twoja i ogród także. Przecież dziedzictwo po nieboszczyku ojcu do ciebie należy. Toć grosz warto.
— Więc połowa chałupy i ogrodu moja? powtórz! Boruta zdziwiony.

— Jakaśmy żywi oba! Idź tylko i powiedz kto jesteś. Oni cię sami poznają, siedem lat nie wieki.

— Tak, tak! mówił Brzost — to twoja ojcowizna.

— Dziedzic, to po dziedziku. Dziś się upijemy, Szymonie, ale bawarskiem.

— To pewnie! Wyszczuły mnie jutro za dziesiąty kopiec.

— Nie bójcie się, mam łeb twardy.

— Masz go dla siebie, a wreszcie, ja tylko trzmiełowkę... Bawarskie w głowie zawraca.

— E, to odwróci. Przyjdźcie dziś do szynku.

— Nie mogę, ja tylko moja...

— Sprobujcie innej. Pójdę do stryja, a wieczorem potańcujemy.

No, do wieczóra. Szymonie — rzekł Klemens, podawszy rękę owczarzowi i wesóło odszedł.

— Przynies jutro na pole krople, to skosztuję... — wołał Brzost.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Sejmik włościański w Turce. Na wezwanie zacnego posła Teliszewskiego zebrało się d. 30. września kilka set wyborców i prawoborców, aby wyrazić nowemu wybrańcowi swojemu życzenia i potrzeby swoje. P. Teliszewski zagał zgromadzenie obszerną mową programową, w której skreślił nędzne położenie całego kraju. Szczególniejszy nacisk położył na potrzebę oświaty, a

w końcu sformułował żądania wyborców, które są dwójakiej natury: miejscowej i ogólnej.

Pierwsza kategoria żądań zawiera budowę kilku dróg niezbędnych dla rozwoju powiatu, założenie szkoły gospodarско-przemysłowej w Turce, opust $\frac{2}{3}$ części podatków z powodu nieurodzaju, słyty i zarazy, założenie szpitala w Turce, subwencję głodową, ochronę od pustoszeń przez dzikie zwierzęta, zakładanie tylko szkół etatowych (a nie filjalnych.)

Krajowe zadania są następujące: Wykluczenie miast i miasteczek z okręgów wyborczych wiejskich, powszechne głosowanie, uwolnienie gmin od poruczonego zakresu działania, oddanie Rad powiatowych pod zawiadowanie Wydziału krajowego dla lepszego nadzoru — sprawiedliwa zmiana ustawy drogowej, oszczędność w adm. krajowej — polepszenie uprawy ziemi na podstawie studjów szczegółowych przedsiębranych w rozmaitych stronach kraju przez uczniów szkół rolniczych Dublin i Czernichowa, przymusowa asekuracja od ognia, przymusowe zakładanie kas oszczędnościowo-pożyczkowych i szpichlerzów gromadzkich — przymusowe straże ogniowe — komasacja gruntów, pomnożenie stacyi bydła rozplodowego — zaprowadzenie wag na bydło po jarmarkach — oswobodzenie spadków do 500 złr. od opłat i od stempli przy intabulacjach — regulacja w ogóle należności „prawnych“, — zaprowadzenie krajowych magazynów soli i surowicy, — uprzątnięcie nauki szkolnej — zrównanie konkurencji szkolnej — zrównanie konkurencji szkolnej dwórów z gminami. Jest także szereg wymagań do zmian w sądownictwie, osobiście ustna procedura, stłumienie pisarstwa pokątnego, lepsza opieka nad majątkami sierocińskimi, przekazanie procesów o obrazę czei — jurysdykcji gminnej.

Ostatnim punktem, uchwalonym przez zgromadzenie włościan ruskich jest mandat: Dążyć do zgody Rusi z Polską! Uchylamy czoła przed tem hasłem, bo w ziszczeniu się jego, leży przyszłość i Polski i Rusi.

Sprawa gorlicka. Dopiero teraz wyjechał ze Lwowa do Gorlic radca namiestnictwa, hr. Koś, a to celem przeprowadzenia śledztwa co do nadużyć tamtejszego starostwa przy wyborach z powodu wniesionego protestu. Przesłuchiwanie świadków potrwa prawdopodobnie kilka dni.

Zgorzalo prawie do szczytu miasteczko Bo-

bowa w pow. Grybowskiem. Ogień powstał z kuchni żydowskiej, gdzie się choina od świecy zajęła.

Bójka. W Żurawicy powstała przed kilku dniami między chłopstwem a żołnierzami bójka w karczmie, przy której żołnierze dobyli bagnetów i poranili kilku włościan. Dwa bagnety pokrwawione odebrano żołnierzom i odesłano do komendy korpusu w Przemyślu.

Stuletnia rocznica ogłoszenia praw człowieka. W Wiedniu 10. b. m. odbyło się zgromadzenie „Stowarzyszenia demokratycznego“, na którym deputowany dr. Kronawetter miał mowę pod tytułem: „Rzut oka na dzień 4. sierpnia 1789 r.“

Dr. Kronawetter nadmieniał na wstępie, że dzisiejsze pokolenie nie ma nawet wyobrażenia, jak się ukształtowały były stosunki przed rewolucją francuską, ponieważ wierzy nędznym gadaniom konserwatystów, że to były dobre, złote czasy, i że nie można byłoby nic lepszego uczynić, jak zaprowadzić na nowo te stosunki. Ówczesne stosunki Francji i Europy dają się w następujący sposób scharakteryzować: była tylko jedna uprzywilejowana klasa, która potęgę swą zużytkowała aż do ostatecznych granic możliwości, gdy tymczasem reszta ludności nie miała w obec tej klasy najmniejszych praw. W owym czasie nie było państwa dla ludu, tylko było państwo dla szlachty i duchowieństwa. Handel i przemysł stanowiły monopol w rękach cechowych korporacji. Zasadniczą więc myślą, jaka wówczas panowała, był zakaz każdej uczciwej pracy, z wyjątkiem posiadającej przywileje. Uprzywilejowana klasa składała się z 75.000 głów, reszta ludności, wynoszącej 25 milionów, była bez najmniejszych praw i bez posiadania. Atoli lud francuski, tak wysoce inteligentny i mający w sobie taką siłę pracy, nie mógł znieść dłużej podobnych stosunków. Skutkiem tego była rewolucja. Francja atoli nie zdobyła tylko dla siebie ideałów swobody i praw człowieka, wywalczyła je ona dla całego świata. (Okłaski).

Najnowsze dążenia naszych czasów zmiierzają do tego, ażeby „szare tłuny“ ludu, nie nabrały świadomości swych praw. Z największą boleścią trzeba atoli patrzeć na to, że miliony ludu są dzisiaj jeszcze tak ubogimi na duchu, że im się zdaje, iż trzeba koniecznie pójść na lep tych zacofańców w celu polepszenia swego bytu. (Huczne brawa). W końcu przemówienia swego powiedział dr. Kronawetter: I w najnowszych czasach wyszydzają

niejełni i przeklinają owe zajścia we Francji, ali na sto, nie czytało 99 osób ani słówka z historj-ogłoszenia praw, inaczej bowiem wstydziliby się być takimi ludźmi; ten zaś jeden z owej setki, który jest świadomy historji, staje się z egoistycznych względów zdracją własnego ludu. (Huczne okłaski).

Niektóre z 17 artykułów, uchwalonych 26 sierpnia 1789 r. w sławnej deklaracji praw człowieka, przytaczamy poniżej. Zasady te zapisane są dzisiaj w konstytucjach europejskich. Wywołały one były w całej Europie ogromny zapal. Oto są one:

Ludzie rodzą się i żyją swobodni i równi w swych prawach.

Celem każdego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i nieodmieńnych człowieka. Prawami temi są: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi.

Wszelka władza pochodzi od narodu.

Wolność polega na możności robienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu.

Czego prawo nie zabrania, to wolno czynić każdemu.

Przed wydaniem wyroku obwiniającego, nie wolno obchodzić się surowo z więźniem.

Nikogo nie należy niepokoić z powodu jego przekonania, jeżeli zastosowanie ich nie narusza ustanowionego porządku.

Siła publiczna powinna służyć ku pożytkowi ogólnemu.

Podatek powinien być równo podzielony pomiędzy wszystkich obywateli, stosownie do ich możności.

Wszyscy obywatele mają prawo albo osobiście albo przez swych przedstawicieli brać udział w stanowieniu i kontrolowaniu użycia podatków.

Spółceństwo ma prawo żądać rachunku od każdego urzędu publicznego.

Ponieważ własność stanowi niepogwałcalne i święte prawo, przeto nie można jej pozbawiać, chyba wyraźnie domaga się tego konieczność publiczna, prawnie stwierdzona i to tylko pod warunkiem słusznego i poprzedniego wynagrodzenia.

Ander Semsey patryjota węgierski, ofiarował akademji węgierskiej na cele naukowe 100.000 zhr. Na posiedzeniu akademji urządzono dawcy owację, witając hucznie „eljen!“ wiadomość o tej ofierze, zakomunikowaną przez prezydenta, a gdy ten wezwał obecnych do podniesienia się z krzesel na znak czci dla Semseya, komiczna zdarzyła się scena:

wszyscy powstali, z wyjątkiem jednego niepokąźnego, łyszego człowieka, o łagodnym niebieskich ocz wjejrzeniu. Sasiadzi jego powstawszy, zwrócili uwagę na jego ohojność w takiej uroczystej chwili i wezwali również do powstania.

— Nie wypada mi — odrzekł skromnie.

— Dlaczego? — burknęli.

— Ponieważ jestem Semsey.

Sprawa o przekupstwo. Adw. dr. Bauman, uwięziony przed kilku dniami z powodu poszlaków, iż współdziałał w usiłowanym przekupstwie sędziów przysięgłych w procesie o oszustwo, poderzwał sobie w kaźni niebezpiecznie gardło. Ranego odstawiono do szpitala.

Co słyhać w świecie.

Praga 13. października. Posłowie młodociescy wypracowali projekt adresu do korony, który został wniesiony w czeskim sejmie. Projekt adresu zwraca się przeciwko szerzeniu się niemieczyzny, domaga się zmiany ordynacji wyborczej i żąda, aby prawa należne królestwu czeskiemu były, jak się to działo dawniej, zaprzysiężone przez króla.

(U nas o projekcie adresu nie słyhać. Z dzienników jeden tylko „Kurjer Lwowski” za takowym obstaje. Przypominając słowa cesarskie, wypowiedziane przed trzema laty podczas pobytu w Galicji: Nur nicht die Leute drücken (Tylko nie cisnąć ludzi) i w roku bież. wypowiedziane na widok niedoli ludu (podczas manewrów koło Krakowa): Dem muss abgeholfen werden (Temu należy zaradzić) pismo to utrzymuje, że obowiązkiem jest sejmu nową kadencję rozpocząć adresem do tronu z wyłuszczeniem całej prawdy o stanie, w jakim się kraj pod względem politycznym i materialnym znajduje).

Kijów 14. października. Pod koniec sierpnia b. r. aresztowano tu, wkrótce po zaare-

sztowaniu kilku ukraińców we Lwowie, — około 80 osób. Żandarmi rosyjscy dochodzili tajnego towarzystwa polsko-ruskiego, mającego rzekomo na celu oderwanie Ukrainy od Rosji i utworzenie z niej wraz z Rusią galicyjską samoistnego państwa pod protektorem Austrii. Wszelako żadnego tajemnego towarzystwa, o jakim łotrowskie denuncjacje mówiły, nie znaleziono i po kilku tygodniach wszystkim uwięzionym zwrócono wolność.

Berlin 14. października. Niemieckie gazety zaznaczają, że car rosyjski, który do cesarza Wilhelma w odwiedzinie był przyjechał, dość ozięble był przyjmowany. Śnać przyjaźń nieco ochłodziła, dużo jednak wody upłynie, zanim się rozchwije.

Rzym 10. paździer. Zasadnicze podstawy ugody między Rosją a Watykanem zostały podpisane przez pełnomocnika rosyjskiego Izwołskiego i kardynała Rampollę. — Skutkiem tego prawdopodobnie nastąpi wkrótce nominacja pięciu biskupów w diecezjach polskich. Treść ugody ma jakiś czas pozostać w tajemnicy. Słyhać, że papież uczynił Rosji dość znaczne ustępstwa. O bliższych szczegółach nie można się dowiedzieć.

Od Redakcji.

P. B. J. Statuta czytelnicy ludowej, wysłaliśmy ponownie wraz ze wzorem podania do namiestnictwa i 3 nr. „Przyjaciela Ludu”.

P. J. K. Prenumeratę w kwocie 1 złr. 50 ct. otrzymaliśmy. Numer 6. wysłany.

P. W. w K. Sprawę podniesioną przez Sz. Pana poruszemy w przyszłych numerach. Dziękujemy za zwrócenie uwagi.